

GŁOS SENIORA

Na koniec jeszcze optymistyczne dane statystyczne, zamieszczone w raporcie z udanego sezonu na Mount McKinley (6146 m), na który w sezonie 2013 weszła rekordowa liczba 787 osób (w tym 78-latek z Alaski) spośród zarejestrowanych 1151 osób. Do tak dobrego wyniku przyczyniła się ładna pogoda i korzystne warunki, ale nie bez znaczenia jest też pewnie lepsze ostatnio przygotowanie kondycyjne i techniczne ludzi. Warto wiedzieć, że wszystkie wydania raportu dostępne są w internecie pod adresem publications.americanalpineclub.org.

Rudaw Janowic

SŁAWKOWSKI SZCZYT 350

350 lat temu, w lipcu 1664 r., wejścia na Sławkowski Szczyt dokonał przysły nauczyciel i duchowny, Georg Buchholtz. Towarzyszyli mu – oprócz koziarza-przewodnika – kościelny kantor Martin Jani i student Martin Veißer. Osiem osób, w tym proboszcz z Wielkiego Sławkowa, opadło z sił i wykruszyło się po drodze. Było to pierwsze udokumentowane wejście na Sławkowski Szczyt i zarazem pierwsza w historii wycieczka na wysoki tatrański szczyt znany z nazwy. Buchholtz ze szczegółami opisał je w dwóch pracach w latach ok. 1705 i 1719, pozostawiając pierwszą obszerną relację z tatrańskiej wyprawy. Widać, że było to ważne wydarzenie w jego życiu.

Będąc w sierpniu b.r. na Sławkowskim, mój syn Marcin ze zdziwieniem zobaczył na szczytowym krzyżu owalną tablicę, upamiętniającą ten jubileusz. Na pobliskim Królewskim Nosie zastał też całkiem nowy krzyż. Kiedy 6 lipca b.r. był na Sławkowskim mój wnuk Kajetan Burzej, nie było tam ani tablicy, ani – choć możliwe jest przeoczenie – krzyża na Królewskim Nosie. Tablicę ufundowała wieś Wielki Sławków – jako „właścicielka” szczytu i jego okolic – w lipcu 1664 jej przedstawiciel, pastor Georg Toperczer, zawrócił już ponad Królewskim Nosem i nie dotarł nieestetycznie do wierzchołka.

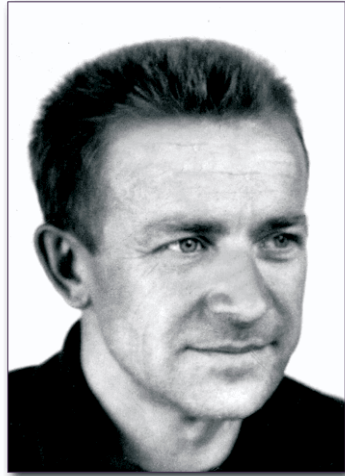
Zbigniew Kubiś, Andrychów

KSIĄŻKI NOWE I NIENOWE

- Podczas Gali Przeglądu Filmów Górskich w Łądku Źródło ogłoszono wyniki konkursu na „książkę górską roku”. Laureatami zostali Małgorzata i Jan Kielkowscy za biograficzny tom VI WEGA. Nagrodę publiczności otrzymał „Chirski Maharadża” Wojciecha Kurtyki.
- Nakładem wydawnictwa „Annapurna” Romana Gołędowskiego ukazała się świetnie napisana i pięknie wydana autobiografia Ryszarda Szafirskiego „Przeżyłem, więc wiem”. 288 stron, 250 ilustracji, cena 45 zł. Książka będzie dostępna w księgarniach, na razie można ją kupić u wydawcy (tel. 22 855 02 38) – do 10 października promocyjnie z 30-procentowym rabatem.
- W czerwcu ten sam wydawca opublikował książkę „Żywot wspinacza strachliwego” Jacka Kamlera. Dzisiejszy 80-latek wspomina wspinaczki i dalekie podróże, czas spędzony razem z Długoszem, Młoteckim, Andrzejem Skłodowskim i innymi.
- Jak nas informuje red. Wiesław A. Wójcik, 9 października w CBG odbędzie się prezentacja biografii Wincentego Birkenmajera. Jej autor, dr Marcin Praczyk, dotarł do archiwów i pamiątek rodzinnych.
- Na 17 października w Bibliotece Jagiellońskiej zapowiedziana jest promocja bogato wydanej książki „Zdzisław Ryn. Lekarz, podróżnik, dyplomata”.
- W Anglii John Porter wydał książkę o Aleksie MacIntyre. I Alex, i John mają piękne sukcesy w górach Azji wspólnie z kolegami polskimi, co znajduje odbicie w biografii.
- Wspólnie z naszą wyprawą zimową na GI w marcu 2012 r. przeżyliśmy tragedię zespołu Gerfrieda Göschla na tym szczycie. Jego żona Heike i pisarz górski Jochen Hemmleb wracają do tych spraw w książce, która ukaże się w początku października. Przypomni ona nie tylko życie i sukcesy Zmarłego, ale także ludzi, którzy towarzyszyli mu w całej jego górskiej drodze.

VARIA

- Choć w Donbasie wojna, na Ararat weszła 12 września mała wyprawa rosyjsko-ukraińska. Znany działacz i kronikarz alpinizmu rosyjskiego, Władimir Szatajew (77) i ukraiński m.s. Mstisław Gorbienko (67) – obaj mają hasła w WEGA – wspólnym wejściem uczcili Międzynarodowy Dzień Pokoju. Dwie flagi zgodnie zalopotały obok siebie na 5137 m, pokazując że sport można oddzielić od nawet najbrudniejszej polityki.
- Burmańczycy Aung Myint Myat (32) i Wai Yan Min Thu (29) weszli 31 sierpnia na najwyższy w tej części Azji szczyt Hkakabo Razi (5881 m). Niestety, dwójka nie wróciła do bazy, a poszukiwania piesze i z powietrza nie wyjaśniły ich losu.
- Mimo 68 lat, Lee Sheftel ostro się wspinia. We wrześniu, po 17 próbach, poprowadził w Rifle drogę Eulogy ocenioną na 5.13b. Swoją najtrudniejszą drogę, nazwaną The Whole Shet (5.13d/5.14a), zrobił dobijając do sześćdziesiątki. W miarę, jak ubywa mi sił – mówi – staram się doskonalić moje ruchy i technikę wspinania. (*Rudaw Janowic*)



Jerzy Mackiewicz „Maciek”

JERZY MACKIEWICZ

W łódzkich kręgach KW należał kiedyś do najpopularniejszych postaci. Jerzy Mackiewicz, znany szerzej jako „Maciek”, urodził się w Wilnie 7 czerwca 1927 roku. Tam ukończył szkołę powszechną i gimnazjum. Po wojnie wraz z rodzicami znalazł się w Łodzi, gdzie zdał maturę w liceum dla pracujących. W kolejnych próbach szukał swojej życiowej drogi. Zaczął studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej, potem przeniósł się na 2 lata do Szkoły Filmowej. Był również obdarzony zdolnościami plastycznymi, nieźle malował. Zdał do Państwowej Wyższej Szkoły Plastycznej, której wprawdzie nie ukończył, ale która stała się bardzo istotnym etapem w jego rozwoju. W czasie studiów dużo fotografował, został przyjęty do Związku Artystów Fotografików, a potem zarabkował wykonując okolicznościowe zdjęcia.

W r. 1953 ukończył kurs skałkowi i zaczął się wspinąć. Góry przez długie lata stanowiły ważną część jego życia, często wyjeżdżał w Tatry. Dużo chodził po skałkach, szczególnie podlesickich, m.in. próbował zrobić nową trudną drogę na Jarzębince. Był pierwszym partnerem od liny Jurka Michalskiego, w zimie 1959–1960 uczestniczył w poszukiwaniach zaginionej trójki zespołu Biedermana. Od ok. 1955 r. przez dwadzieścia parę lat prowadził szkolenie wspinaczkowe w skałkach i w Tatrach, w lecie i w zimie. Miał w klubie i w kraju licznych wychowanków. Wiele tygodni spędził na nartach, pokochał też jazdę na rowerze – jeździł przez cały rok i prawie w każdą pogodę.

Na początku lat siedemdziesiątych zaczął kupować na targach i bazarach zabytkowe przedmioty rzemiosła artystycznego, przede wszystkim zegary. Zajął się ich naprawą i renowacją, w czym również ujawnił duży talent. Był rzemieślnikiem-artystą. Kochał tę pracę a właściwie pasję. Po pewnym czasie stała się ona jego głównym źródłem utrzymania. Był człowiekiem uzdolnionym plastycznie, muzycznie i manualnie. Był czuły na piękno. Kolekcjonował zegary, bibeloty i wszystko, co uważał za ładne. Z drugiej strony brakowało mu tolerancji, co utrudniało mu współżycie i współpracę z ludźmi. Zawsze działał i pracował sam, w pojedynkę. Ze względu na błyskotliwą inteligencję miał w Klubie wielu wielbicieli. Często wyśmiewał ludzkie słabości, ale trzeba przyznać, że czynił to z dowcipem i nie bez racji... Zmarł 10 sierpnia 2014 r., spoczął w ewangelickiej części Starego Cmentarza w Łodzi. Pozostawił żonę Ewę, syna Michała, synową i troje wnucząt.

Michał Mackiewicz, Wojciech Świącicki

Z KRAKOWSKIEGO PODWÓRKA KW

Kilka tygodni temu zakończył się remont lokalu KW Kraków. Zanim jednak przedstawię efekty tej cennej inicjatywy, chciałbym przypomnieć burzliwe peregrynacje lokalowe naszego Klubu. Będąc w strukturach PTT, taternicy krakowscy całe przedwojenne lata korzystali z jego siedziby przy ul. Potockiego 4. W latach 1931–36 przy tejże ulicy, ale pod nrem 8, mieściła się również redakcja „Taternika”. Czasy powojenne zapoczątkowała przeprowadzka Klubu do sąsiedniej

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef.nyka@home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. Pisemko rozprawdane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/glos_sen/pdf/g201409.pdf>; ostatnie roczniki są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

kamienicy, pod nr 5. W r. 1948 zmienił się też patron ulicy na, jakżeby inaczej, Józefa Stalina. Warto wspomnieć, że ta historyczna siedziba Towarzystwa Tatrzńskiego, a później PTT, była zajmowana jeszcze nie tak dawno przez ich sukcesora, czyli PTTK – w tym przypadku Oddział Krakowski. Następnie – od r. 1952 – miejscem spotkań krakowskich wspinaczy stał się plac Wszystkich Świętych 8 (później plac Wiosny Ludów), gdzie w czwartki w sali biblioteki, już wówczas PTTK, odbywano klubowe posiedzenia. Wspomina Staszek Biel, że zdarzały się tam także polityczne afery, jak np. ta po ukoronowaniu przez taterników stojącego nieopodal pomnika Dietla reklamową żabką pasty „Erdal”. Kolejna zmiana siedziby, to niezbyt oddalony lokal przy placu Św. Ducha 5a, obok byłego dworca PKS. Tu m.in. obradował Komitet Redakcyjny „Gór Wysokich” (1954–55), to o tym lokalu pisał Staszek Urbański „Aresztant”, przypominając zebranie Klubu, na którym „przestępcza” grupa Długosza i Adama Skoczylasa, za nielegalne przekroczenie granicy w styczniu 1954 r., odgrywała spektakl samokrytyki przed delegatem wydziału sportu Urzędu Wojewódzkiego. „Taternik” 1/1957 (s.2) podaje nowy adres Koła Krakowskiego: ulicę Śląską 5 m. 5. W r. 1965 na pieczętce Koła Krakowskiego widnieją jeszcze inna siedziba: ul. Fałata 11 m. 7. Kolejny adres parki-nierozłączki KW-PTTK, tutaj już Oddział Krakowski, stanowiła ul. Basztowa 6, gdzie dokwaterowano obie organizacje do funkcjonującej tam szkoły muzycznej. Kohabitacja KW-PTTK nie przebiegała bezproblemowo, gdyż jak wspomina Basia Morawska-Nowak, o godz. 20 taternicy musieli opuścić lokal, wypraszani przez znanego działacza turystycznego. W takich razach spotkania przenoszono do pobliskiej „Kawiarni Literackiej”. W tych czasach kilka razy goszczono w piwnicach pałacu Krzysztofora, gdzie odbywały się klubowe imprezy towarzyskie i bale. Zdarzały się tu kolizje z sublokaterem – „teatrem śmierci” Tadeusza Kantora. Kiedy taternicy prosili o usunięcie rekwizytów scenicznych, takich jak stare rowery czy podarte parasole, Kantor dał się okropnie, wykonując różne facecje i podkreślając, że jest wielkim artystą, co tylko potęgowało emocje i zabawę. Ach te piękne, dawne czasy...

W każdym razie w okolicach roku 1975, w związku remontem budynku na Basztowej, obie organizacje wydalono. Turyści znaleźli przytulisko na ul. Warszawskiej 13 u sióstr Nazaretanek. Dla Krakowskiego KW był to początek, uciążliwego tułactwa, teraz już indywidualnego – zadziwiającego, gdy spojrzeć na ówczesne osiągnięcia krakowskich wspinaczy. Można żartobliwie powiedzieć, że zaczął się kilkuletni flirt z kulturą. I tak KWK wyładował przelotnie w Klubie Kultury przy ul. Wrocławskiej 22, był też na ulicy Szlak 6/2 (1977), tu nie wiem, czy tylko formalnie, czy też fizycznie. Następnie przeniósł się w ścisłe centrum – do Śródmiejskiego Ośrodka Kultury (SOK) „Stare Miasto” przy ul. Senackiej (boczna Grodzkiej), vis-à-vis „pleców” Pałacu Wielopolskich. Pamiętam dobrze, bo to tu zdawałem egzamin na kurs skałkowy, egzaminowany przez Henryka Bednarka „Parkinsa” i nieżyjącego już „Dżaka”, Jacka Rusieckiego. W tej lokalizacji klub też nie zagrażał długo miejsca, nastąpiła przeprowadzka do ŚOK Kazimierz, na ul. Krakowską 23. Ten wyjątkowy budynek służył klubowi bez mała pięć lat. Na wewnętrznym dziedzińcu był piękny kwiatowy ogródek. Wszystko jednak co dobre ma swój kres i tak, pod koniec lat 70., trzeba się było stamtąd wynieść. Krótko klub przemieszczał (czy aby nie w charakterze waleta?) w Domu Studenckim „Zaczek” przy ul. 3 Maja 5. W trudnej sytuacji pomogły tzw. znajomości i uzyskaliśmy przydział kwaterek przy ul. Długiej 34/8. Główną rolę w tym przydziale odegrał znany działacz partyjny, ale również oddany sprawom Klubu taternik, Tadeusz Nowicki. Kamienica niepozorna z zewnątrz i, co tu dużo mówić, do dziś zaniedbana, kryła w swoim wnętrzu bardzo piękny secesyjny wystrój. Szczególne wrażenie robiły wielkie, jedne z najpiękniejszych w mieście, witraże klatki schodowej z firmy Żeleńskich. Po dość niefortunnej przebudowie, nasz lokal miał 4 pokoje, korytarzyk i zaplecze kuchenne-sanitarne. To tu fetowano i oglądano w czasie prelekcji krakowskie sukcesy „złotego okresu” polskiego alpinizmu. Zmiana systemowa na początku lat 90. też dotyczyła klubu. Czynnikiem zastąpił czynnik wolnorynkowy i klub musiał się wyprowadzić. Przeprowadzka była niedaleka, bo na ulicę Zacisze 14/11. Niestety nie były to pomieszczenia przytulne. Ciasne, piwniczne, zawilgocone. Jednak optymistyczna sytuacja finansowa klubu, jak i wielkoduszna pożyczka jednego z członków KWK, stworzyły możliwość zakupu na własność lokalu klubowego. I tak, po bez mała 3 ćwierciach wieku, Klub Wysokogórski Kraków znalazł się na własnym, pod adresem Pędzichów 11/10a. Przeprowadzony niedawno remont, jak i – po niefortunnych operacjach finansowych – wyprowadzenie na czysto hipoteki nieruchomości, dają asumpt do optymizmu na następne lata. Obecny lokal KWK jest naprawdę

wspaniały. Dwie sale klubowe, w tym jedna w urokliwej zabytkowej piwnicy, sekretariat, zaplecze kuchenne-sanitarne. Wszystko odremontowane, odświeżone. Zaprowadzono też nową bibliotekę klubową, która wypełniła lukę po poprzedniej (bardzo cennej), którą w części przejęła Centralna Biblioteka Górską PTTK, część zaś uległa rozproszeniu. Prowadzi ją fachowo Zbyszek Tatarczuch. Tak więc byliśmy co najmniej w 15 miejscach Krakowa. To chyba ogólnopolski, zadziwiający z tej materii, wysokogórski rekord.

Pisząc ten tekst – bardziej gawędę niż opracowanie historyczne – mam nadzieję, że ten skromny przyczynek da impuls do opracowania pełnej historii (monografii) KW z Krakowa. To trochę dziwne, że dwa najstarsze i największe kluby – warszawski i krakowski – nie dorobiły się obrazu własnej przeszłości. Zastanawiające tym bardziej, że inne środowiska – Katowice, Lublin, Łódź, Szczecin, Trójmiasto, czy zaprawdę trudne do doświadczenia w drobiazgowości opracowanie dziejów KW w Poznaniu, Mieczysława Rożka, dały świadectwo czasów minionych. A my? Do roboty więc koledzy seniorzy i juniorzy!

Będę wdzięczny za wszelkie sprostowania i dodatki, a także pomoc w ustaleniu ściślejszej chronologii naszych przeprowadzek. Bardzo dziękuję za wnikliwe uwagi i poprawki Basi Morawskiej-Nowak, Staszce Bielowi, Adasiowi Koniorowi, Jankowi Słupskiemu i Jurkowi Wali.

Bogdan Śmigielski

PRZEZ ALPY DO ŁĄDKA ZDROJU

Zaawansowani taternicy-emeryci – Marian Bała, Wojciech Kapturkiewicz, Adam Trzaska i ja czyli Jerzy Wala, udaliśmy się tego lata ponownie w Alpy. W dniu 13 września wyjechaliśmy samochodem przez Niemcy do Szwajcarii. Z Bregenz przez Chur i przełęcz Julierpass (2284 m) 14 września dotarliśmy na wygodny parking nad jeziorem Silvaplansersee, gdzie rozbiliśmy namioty. Następnego dnia wyjechaliśmy kolejką linową na szczyt Corvatsch (3303 m), z którego rozciągał się widok na znajome szczyty: Piz Bernina (4049 m), na który przed laty weszliśmy obaj z Marianem, Piz Scerscen (3971 m) oraz Piz Roseg (3937 m), z którego kiedyś zjeżdżał na nartach mój syn Józek. 16 września pojechaliśmy przez Pontresinę do kolejki na Diavolezza (2973 m). Obejrzeliśmy stromy filar Piz Palü (3900 m), którym 8 września 1962 r. wspinali się Andrzej Stanoch i Mietek Kołakowski. Wraz z Adamem wszedłem na skalno-piargiste wzniesienie Sass Queder (3066 m). Ostatni dzień pobytu zepsuła nam niepogoda – słynny Piz Badile (3308 m) ukrył się w chmurach i musieliśmy poprzestać na zwiedzeniu starej zabudowy Sulgio. 18 i 19 września był powrót do kraju – najpierw do Łądko Zdroju, gdzie odbywał się hulczny Przegląd Filmów Górskich im. Andrzeja Zawady. Podczas wieczornej gali 19 września wręczono Marianowi Bałowi, Andrzejowi Paczkowskiemu, Andrzejowi Wilczkowskiemu i mnie statuetki PZA – w podziękowaniu za pracę włożoną w popularyzowanie kultury górskiej. W nocy wróciliśmy do Krakowa – przez Czechy, bo tak nas poprowadził nastawiony na Kraków GPS. *Jerzy Wala*

WYPADKI GÓRSKIE W USA

Razem z rocznikiem „American Alpine Journal” 2014 ukazał się kolejny – 67. z kolei – raport z wypadków wspinaczkowych „Accidents in North American Mountaineering”, wydany przez AAC w formie skromnej książeczki, w sporym nakładzie 20 000 egzemplarzy. Z raportu wynika, że w wypadkach wspinaczkowych w USA w r. 2013 zginęło 21 osób. Daje to liczbowo znaczny spadek w porównaniu z latami ubiegłymi: 2012 – 30 zabitych i 2011 – 29. Najwięcej ofiar śmiertelnych (7) zanotowano w Kolorado, co powtarza się w statystykach od lat. Książka podzielona jest na część instruktażową, w której zamieszczone są artykuły o bezpieczeństwie poruszania się w śniegu oraz analiza rejonu wulkanu Mt. Rainier (4391 m) pod kątem częstych tam wypadków. Dalej idą relacje z wypadków z terenu całego USA (plus kilka omówień z Kanady) wraz z pouczającymi wnioskami. Odnotowany został upadek (28 V 2013) całej 5-osobowej grupy Polaków poniżej Denali Pass (5534 m) na Mt. McKinley. Powodu zdarzenia nie udało się ustalić z przyczyn – jak to zostało ujęte – trudności językowych. Z całej polskiej grupy tylko jedna osoba miała doświadczenie większe niż trekkingowe. Redakcja zwraca uwagę na coraz częstsze odmowy przez parki narodowe podawania personaliów uczestników wypadków (pomimo ich dostępności w prasie i internecie!) oraz analizowania ich przyczyn. Omawiane wydanie raportu stanowi pożegnanie Jeda Williamsona, który po 40 latach redagowania tego tytułu przekazuje go w nowe ręce. **3**